



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Poloneza czas skończyć
| s. 3



Zapis doświadczenia pokoleniowego
| s. 5



Derby przesądziły przewagi liczebne
| s. 8



Zwycięski slalom pomiędzy słupkami rtęci



WYDARZENIE: Młodzi narciarze z prawie wszystkich polskich szkół podstawowych na Zaolziu rywalizowali w sobotę w Mostach koło Jabłonkowa w 44. edycji Zjazdu Gwiazdzistego. W nieoficjalnej klasyfikacji medalowej ponownie triumfowała Polska Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Jabłonkowie.



Fot. MAREK SANTARIUS

Szóstka najszybszych narciarek Zjazdu Gwiazdzistego w kategorii slalomu dziewczyn klas 2-3.

Pomimo niesprzyjających warunków śniegowych organizatorom z Polskiej Szkoły Podstawowej im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy udało się przygotować nartostrady do rywalizacji w dyscyplinach alpejskich. Niestety zabrakło biegów, gdyż trasę, po której ścigają się tradycyjnie zawodnicy, opanowało błoto. – Szkoda, że w tym roku nie możemy się emocjonować również zawodami biegowymi. Dla mnie to integralna część Zjazdu Gwiazdzistego – powiedział „Głowski Ludu” Roman Grycz, nauczyciel wychowania fizycznego w Polskiej Szkole Podstawowej im. Gustawa Przeczka w Trzyńcu. Roman Wróbel, wójt Bystrzycy i były dyrektor „Hadynówki”, wysoko ocenił zaangażowanie wszystkich osób ze sztabu organizacyjnego tegorocznego Zjazdu. – Pogoda postawiła nam takie, a nie inne warunki. Cieszę się, że ten Zjazd udało się zorganizować w zaplanowanym terminie. Wielkie brawa dla organizatorów, że podjęli taką, a nie inną decyzję – powiedział nam Wróbel. – Po dwudziestu latach wreszcie mogłem na spokojnie przyjrzeć się rywalizacji w dyscyplinach alpejskich. Wcześniej bowiem na okrągło zajmowałem się biegami, bądź w charakterze trenera, organizatora czy ostatnio pikera – dodał Wróbel.

W tegorocznym Zjeździe wystartowało 300 narciarzy, zabrakło tylko niektórych dołańskich szkół. W bardziej kameralnej niż zwykle atmosferze walczone na dobrze przygotowanych stokach, co przyspieszyło przebieg całej rywalizacji. – Obyło się bez kontuzji, a także protestów rodziców. To zawsze problem, ale tym razem nikt nie podważał decyzji sędziów i przyrządów pomiarowych – powiedziała nam Renata Gill, dyrektor szkoły organizatora, PSP w Bystrzycy. Adam Kaleta, uczeń PSP w Czeskim Cieszynie, był jednym z wielu startujących w zawodach narciarzy, którzy w superlatywach wypowiadali się na temat warunków, jakie wbrew wiosennej pogodzie zdołali przygotować organizatorzy. – Na stoku czułem się świetnie. W Mostach jeszcze nigdy nie szusowałem, najczęściej spędzam czas na nartostradach w Polsce – stwierdził młody chłopak startujący w kategorii klas 6.-7. Najwięcej frajdy sprawiał jednak slalom najmłodszym zawodnikom w narciarskim peletonie. Pierwszoklasistka z Gródka, Anna Fiedler, w minimalistyczny sposób, ale z wypiekami na twarzy zreklonowała nam swój przejazd slalomowy „z górki w dół”, gdzie czekali już dumni rodzice. – Było fajnie – zdradziła nam Ania. Również dla rodziców mło-

dych narciarzy Zjazd Gwiazdzisty posiada niepowtarzalny wręcz urok. – Trzymałam wraz z mężem kciuki za naszego syna Marka. Wystartował jeszcze w gronie przedszkolaków, ale spisał się świetnie – stwierdziła Iwona Szewczyk z Bystrzycy. – Jesteśmy przyzwyczajeni do przeróżnych warunków na stokach w naszym regionie. W Mostach na pewno nie bałam się o zdrowie mojego syna, bo nartostrada była dobrze przygotowana – zaznaczyła.

Zjazd zwiabił do Mostów wielu sympatyków narciarstwa, w gronie których nie zabrakło również znanych osobistości ze świata kultury i polityki. Z zaproszenia skorzystał też konsul generalny RP w Ostrawie, Janusz Bilski, który tuż po godz. 12.30 wręczał medale. – Na Zjeździe bawiłem się rewelacyjnie. To świetna impreza i widać, że dla wszystkich to też sprawa sercowa – powiedział nam konsul Bilski. – Sam staram się regularnie szusować na nartach, bo to idealny relaks i sposób na stres – dodał. Halina Twardzik, prezes PTTS „Beskid Śląski”, Zjazd traktuje jako wspaniałe spotkanie z przyjaciółmi w pięknym otoczeniu Beskidów. I nie zapomina również o innym, najważniejszym walorze tej imprezy.

JANUSZ BITTMAR
Ciąg dalszy na str. 4

ZAPISANI 2016...

Oto kolejny odcinek z cyklu „Zapisani 2016...”. Tym razem o powody wyboru szkoły pytaliśmy rodziców, którzy przybyli do polskiej podstawówki w Czeskim Cieszynie.

DOROTA HAVLÍKOVÁ Z CÓRKĄ AGNIESZKĄ NIEDOBĄ

Mąż jest z Mostów koło Jabłonkowa, a mieszkamy w Czeskim Cieszynie, skąd pochodzę. Wybraliśmy szkołę w Czeskim Cieszynie, gdyż z bratem jesteśmy jej absolwentami, trójka moich starszych dzieci jest bądź absolwentami, bądź jeszcze uczniami. Poza tym uważam, że wielojęzyczność jest w życiu bardzo potrzebna, a znajomość języka polskiego naprawdę się opłaca.

ROKSANA WARAKSA Z CÓRKĄ SARĄ

Jestem Polką z Ukrainy, mąż pochodzi z Polski, ale mieszkamy w Czeskim Cieszynie. Zdecydowaliśmy się na czeskojęzyczną placówkę, gdyż chodziłam do gimnazjum mieszczącego się w tym samym budynku i na temat tej szkoły słyszałam same pozytywne opinie.

SYLWIA PIECHA Z SYNEM OLIVEREM

Mój mąż jest z Cieszyna, ja urodziłam się w Krośnie. Wybraliśmy szkołę w Czeskim Cieszynie, ponieważ słyszeliśmy dobre opinie na jej temat, dziecko musi tu być zdyscyplinowane, co się nam podoba. Panuje tu rodzinna atmosfera, a dodatkowo syn będzie mógł się nauczyć języka czeskiego, co również uważamy za zaletę.

(endy)



Zdjęcia: NORBERT DĄBKOWSKI

POGODA

wtorek

środa



dzień: 10 do 11 °C
noc: 9 do 6 °C
wiatr: 7-8 m/s

dzień: 6 do 9 °C
noc: 2 do 1 °C
wiatr: 4-9 m/s

Utonął w Cierlicku

Ze zbiornika wodnego w Cierlicku wyciągnięto w niedzielę martwego mężczyznę. Znajdujące się w wodzie niedaleko od brzegu bezwładne ciało zauważył około godziny 15.00 przechodzący tamtędy człowiek, który zawiadomił policję. Na miejsce wezwano policyjnych nurków, którzy wydobyli ciało z wody. Po wstępnym śledztwie na miejscu wypadku stwierdzono, że prawdopodobnie jest to 27-letni mieszkaniec okolic Trzyńca.

(ep)



KRÓTKO

DOTACJA
NA PROJEKT

BOCONOWICE (kor) – Gmina zamierza przeprowadzić remont kapitalny Domu Kultury, a przy okazji rozbudować ten obiekt wykorzystywany przez wszystkie działające we wsi organizacje. Obecnie przygotowywany jest projekt budowlany. Boconowice otrzymały już z Urzędu Wojewódzkiego w Ostrawie dotację na ten cel w wysokości 405 tys. koron.

* * *

COROCZNE
WSPARCIE

JABŁONKÓW (kor) – Na ostatniej sesji radni zdecydowali o wydzieleniu z tegorocznego budżetu dotacji dla działających w mieście organizacji, zespołów i klubów sportowych. Na wsparcie mogą liczyć tradycyjnie jabłonkowscy PZKO-wcy. Radni przyznali Miejscowemu Koło PZKO zastrzyk finansowy w wysokości 125 tys. na dofinansowanie 69. Gorolskiego Świąta. Miasto wspomaga kwotą 75 tys. koron także działające przy MK zespoły folklorystyczne „Zaolzi” i „Zaolzioczek”.

* * *

PECHOWY GAZ

OSTRAWA (sch) – Ośmiu pracowników spółki hutniczej ArcelorMittal zatrało się w nocy z niedzieli na poniedziałek gazem wielkopieczowym. Siedmiu z nich w stanie lekkim i średnio ciężkim trafiło do szpitala. Powodem zatrucia było pęknięcie w tzw. mokrym scrubberze na wielkim piecu nr 3. Gaz zaczął uleciać się wczoraj ok. godz. 1.30. Od razu wstrzymano produkcję, wezwano służby ratownicze i przeprowadzono ewakuację załogi. Wśród poszkodowanych byli sami mężczyźni.

* * *

ŚWIETLICA
NA KÓŁKACH

HAWIERZÓW (sch) – Kościelny ośrodek Don Bosco, który od lat zajmuje się dziećmi i młodzieżą w mieście, otworzył na Szumbarku nową świetlicę – tym razem na kółkach. Oferta zajęć ośrodka rozwinęła się bowiem od tego stopnia, że dla zainteresowanych zabrakło pomieszczeń w dotychczasowym klubie „Maják”. Dlatego postanowiono zagospodarować barakowóz, w którym będą się odbywać warsztaty plastyczne.

»Burza mózgów« pod Czantorią

Józef Szymeczek, Michał Milerski oraz Bogdan Martynek zostali wybrani w Nydku przedstawicielami na kwietniowe Zgromadzenie Ogólne Kongresu Polaków w RC. Tamtejszy, piątkowy Sejmik Gminny rozpoczął się standardowo, natomiast zakończył prawdziwą „burzą mózgów”.

Rozpoczynając spotkanie, Józef Szymeczek, prezes Kongresu Polaków w RC, przedstawił zebrany w sali Domu PZKO sprawozdanie z działalności. – Na Zaolziu działają 33 organizacje i wszystkie zgłosiły akces do Kongresu Polaków. Bardzo dobrze współpracujemy także ze wszystkimi polskimi szkołami. Wspieramy się nawzajem, dzięki temu wiele rzeczy udaje się załatwić. Przykładem niech będzie ustawa szkolna, która nie jest standardem europejskim, ponieważ jest o niebo lepsza od tego standardu. Dziś możemy mieć szkoły, do których uczęszcza kilkoro dzieci, a państwo dodatkowo je wspiera – mówił Szymeczek. Przypomniał on, że Kongres wydaje „Głos Ludu”, organizuje Zielone Szkoły nad Bałtykiem czy ciesząc się wielką popularnością coroczny konkurs „Tacy Jesteśmy”. Na co dzień prowadzi również Ośrodek Dokumentacyjny.

Kolejnym mówcą był Zygmunt Rakowski, który przybliżył zebranym dokument „Wizja 2035. Strategia rozwoju polskości na Zaolziu”. – To nie jest praca naukowa, nie jest to również instrukcja. To materiał do dyskusji. Apel, bo trzeba działać.



Zebrani w Domu PZKO długo dyskutowali o przyszłości Polaków na Zaolziu.

Statystyki są bowiem bezwzględne. Jeśli nic nie zrobimy, za dwadzieścia lat Polaków tutaj nie będzie – mówił.

Rakowski zwrócił uwagę, że Polacy na Zaolziu dysponują dobrym szkolnictwem. – To paradoks, bo warunki prawne i finansowe naszego szkolnictwa mamy najlepsze w historii. Zawsze trzeba było o to walczyć, natomiast teraz jest super, tylko musimy mieć dzieci – podkreślał. – Dążymy do tego, by w ciągu następnych 20 lat utrzymać sieć polskich szkół oraz naszą rozbudowaną bazę społeczną, a także by była tutaj silnie reprezentowana polska kultura. W naszej „Wizji” widzimy cztery filary polskości, ale podstawą wszystkich pozostaje rodzina. Jest ona bowiem głębią, z której wszystko wyrasta. To w niej rodzi się szacunek do języka i Śląska Cieszyńskiego, to tam

uczymy się aktywności społecznej – podkreślał Rakowski.

Problem jednak w tym, że ponad 60 proc. uczniów polskich szkół na Zaolziu pochodzi dziś z małżeństw mieszanych. – I do tej sytuacji musimy się dostosować. Można rzucić hasło „szkopyrtocy przyszłości polskości na Zaolziu”, bo ich również trzeba utrzymać w kręgu polskiej kultury – dodał Szymeczek.

Michał Milerski zwrócił jednak uwagę, że młodzi muszą zbudować własną wizję polskości. – W tym temacie młodzieży nie da się niczego narzucić, bo będą robili na przekór. Tutaj widzę niebezpieczeństwo – stwierdził.

Jego zdaniem, kluczową sprawą jest szkolnictwo, które powinno być elitarne. – Mamy do tego warunki, ale ważna jest również jakość perso-

nelu szkolnego. Trzeba się więc zastanowić, jak podnieść społeczną rangę polskich nauczycieli. Tak, żeby absolwenci „Gimpla” nie kształcili się na lekarzy czy prawników, ale żeby studiowali pedagogikę i uczyli później kolejne pokolenia – przekonywał.

Małgorzata Rakowska zauważyła dla odmiany, że bardzo dużo zależy od samych Zaolziaków. – Przez 17 lat byłam dyrektorką szkoły w Gnojniku. Pamiętam, że powiat Frydek-Mistek obliczył wówczas, iż w ciągu 5 lat w Gnojniku nie będzie ani jednego Polaka. Tymczasem dzisiaj zapisało się tam do pierwszej klasy 19 dzieci. Widać więc, że wszystkim ko da się zrobić, tylko człowiek musi chcieć i musi temu towarzyszyć ciężka praca – przekonywała Rakowska.

WITÓLD KOŹDŃ

Przenocują pielgrzymów

Parafianie z Karwiny pomogą uczestnikom Świątowych Dni Młodzieży, które odbędą się w Krakowie w ostatnim tygodniu lipca. W swoich domach przenocują setkę młodych ludzi, którzy będą pielgrzymowali na piechotę z Wiednia do Kra-

kowa. – Karwina leży na trasie wiedeńskiej pielgrzymki. Biskup pomocniczy diecezji wiedeńskiej, ks. Stephan Turnovszky, zwrócił się do mnie z pytaniem, czy moglibyśmy przenocować tę grupę. Załatwiłem już noclegi dla wszystkich pielgrzy-

mów – powiedział „Głowski Ludu” ks. Przemysław Traczyk, proboszcz karwińskiej parafii katolickiej. Wiedeńczycy przybędą nad Olzę we wtorek 19 lipca i spędzą w Karwinie jedną noc. Chęć udzielenia im noclegów zgłosiły 24 rodziny, w więk-

szości z Karwiny, ale także z Piotrowic. Na Świątowych Dni Młodzieży wyjedzie także młodzież z regionu, między innymi z Karwiny. Punktem kulminacyjnym festiwalu chrześcijańskiego będzie spotkanie z papieżem Franciszkiem. (dc)

Odważni strażnicy odznaczeni

Hawierzów docenił najlepszych strażników w 2015 roku. Odznaczenia otrzymali stróże porządku w mieście za długoletnią służbę oraz za szczególne dokonania w czasie wypełniania swoich obowiązków. Tytuł strażnika roku przyznano Jiřimu Kozubikowi. W sumie przyznano 28 odznaczeń. Jiří Kozubík tytuł

najlepszego ubiegłorocznego strażnika otrzymał „za znakomite i ponadprzeciętne wypełnianie wszystkich zadań Straży Miejskiej Hawierzów przez cały rok”. Pozostali jego koledzy zostali docenieni za wierną służbę w Straży Miejskiej trwającą 10, 15 lub 20 lat oraz za czyny wymagające refleksu, męstwa i odwagi,

jak np. zatrzymanie sprawców włamań, niebezpiecznego kierowcy pod wpływem alkoholu czy budzącego zgrozzenie nagiego motocyklisty, za skuteczną interwencję podczas bójk dziesięciu osób czy uratowanie życia mężczyźnie leżącemu przed domem handlowym.

W ub. roku strażnicy interwenio-

wali przy 22 415 wykroczeniach. Większość załatwili na miejscu, a tylko niespełna 10 proc. przekazali organom administracyjnym do dalszego rozpatrzenia. Straż Miejska w Hawierzowie działa od 24 lat. W chwili obecnej zatrudnia 119 pracowników. Na jej czele stoi Bohuslav Muras. (sch)

SEJMIKOWY ROZKŁAD JAZDY		
		CZ. CIESZYN ...
		NYDEK ...
		STONAWA ...
		TRZYNIEC ...
		KARWINA ...

11. 2 (czwartek)	godz. 16.30	Karwina-Frysztat, Dom PZKO
12. 2 (piątek)	godz. 18.00	Gnojnik, Dom PZKO
14. 2 (niedziela)	godz. 15.00	Ligotka Kameralna, Dom PZKO
16. 2 (wtorek)	godz. 16.00	Olbrachcice, Dom PZKO
21. 2 (niedziela)	godz. 17.00	Boconowice, Dom PZKO
21. 2 (niedziela)	godz. 17.00	Bystrzyca, Dom PZKO
23. 2 (wtorek)	godz. 17.00	Jabłonków, Dom PZKO
25. 2 (czwartek)	godz. 17.00	Praga, siedziba Klubu Polskiego
27. 2 (niedziela)	godz. 16.00	Trzanowice, Urząd Gminy
28. 2 (niedziela)	godz. 15.00	Milików-Centrum, Dom PZKO
28. 2 (niedziela)	godz. 17.00	Cierlicko-Stanisławice, Dom Polski.

Muzeum granicy

„Na granicy o granicy” – tymi słowami można by krótko określić nową inicjatywę, jaką szykują wspólnie samorządy obu Cieszynów. Zostanie ona zrealizowana w ramach długoterminowego ponadgranicznego projektu „Ogród dwóch brzegów”. Młodzi ludzie w ogóle nie pamiętają tamtych czasów i nie chcą nawet uwierzyć opowiadaniom o tym, jak trudno było pokonać tę granicę, starsi zaś pamiętają, ale w nowej rzeczywistości coraz bardziej zapominają. By trochę przypomnieć tamte czasy, chcemy utworzyć nad Olzą muzeum w plenerze poświęcone właśnie granicy, celnikom i policji granicznej

– mówi burmistrz Czeskiego Cieszyna, Vít Slovák. Oba Cieszyny szykują się obecnie do ostatniego już chyba etapu wspomnianego projektu, który obejmie nabrzeża Olzy od mostu Przyjaźni aż po most kolejowy. I to właśnie tam ma powstać muzeum. Z ustawionych planów będzie się można dowiedzieć, jak wyglądała granica tuż po podziale Śląska Cieszyńskiego w roku 1920, jak toczyło się życie na granicy w międzywojniu i w czasach po II wojnie światowej, aż po czasy otwarcia granicy po roku 1989, a później po przystąpieniu Polski i Republiki Czeskiej do strefy Schengen. – Marzy

nam się też, aby przy Olzie stanęły multimedialne kioski informacyjne, w których można by obejrzeć nawet krótkie filmiki. Najlepiej w kształcie budki celniców, przy których można by zrobić sobie zdjęcie z rodziną – opowiada burmistrz.

Kolejny etap projektu „Ogród dwóch brzegów” powinien ruszyć najpóźniej na przełomie lat 2016/2017. Wizja utworzenia muzeum o granicy czeka jeszcze na opracowanie projektowe.

– „Muzealny” projekt będzie jednak realizowany w ramach wspomnianej rewitalizacji kolejnej części nabrzeży – zapewnia Slovák. (kor)

Poloneza czas skończyć

Jedne z ostatnich balów tegorocznego karnawału odbyły się w sobotę w Jabłonkowie i Wędryni. Pezetkaowcy z obu miejscowości postawili na tradycyjną zabawę ostatkową, która jest symbolem kończącego się miłośpu.

– Najkrótszy możliwy sezon balowy dobiega powoli końca, tak więc mam nadzieję, że nasza dzisiejsza wspólna zabawa będzie wspaniała, huczna, wesoła i długa – powiedziała na wstępie „Wędryńskich Ostatków” konferansjer, Renata Konstankiewicz. W miejscowym Domu Kultury „Czytelnia” do tańca przygrywały kapela Relaks i kapela ludowa. Urozmaicozony bufet przygotowany przez panie z Klubu Kobiet, program kulturalny oraz serdeczność organizatorów były magnesem nie tylko dla miejscowych gości. – Jesteśmy tutaj dziś z paczką kolegów. To oni zachęcili nas do przyjsia i cieszę się, że znaleźliśmy czas. Bal to świetna okazja ku temu, by się spotkać i pobawić. Atmosfera ostatków jest wyjątkowa – przyznała Dorota Gradek z Olbrachcic.

Parkiet pełen roztańczonej par oraz unoszący się po sali śmiech gości był najlepszym dowodem na to, że organizatorzy zdali egzamin na piątkę. – W przygotowaniu balu brało udział wiele osób, trzeba było udekorować salę, zatroszczyć się o program kulturalny, bufet oraz nagrody do loterii. Najwięcej pracy mieliśmy na tydzień przed imprezą. Poprzedni gospodarze balu, Jola i Roman Zemene, byli nam pomocni, więc mam nadzieję, że bal będzie udany i goście zadowoleni – podkreśliła Zofia Iwanuszek, gospodarz balu.

Program kulturalny balu nie był stricte taneczny, gdyż w jego pierwszej części zaprezentował się zespół gimnastyczny „Gimnaści”. Ich występ dokładnie wpisał się w słowa wypowiedziane przez organizatorów – piramidy w ich wykonaniu zawsze potrafią zaskoczyć i zachwycić. W kolejnej części programu przedstawili się tancerze z zespołu tanecznego „Bystrzyca”.

* * *

PAPUCIE GÓRĄ

Ostatki zorganizowane przez Miejsce Kółko PZKO w Jabłonkowie odbyły się już tradycyjnie pod znakiem papucia. W programie wystąpił zespół taneczny „Rytmik”, powracający w swoim występie do popularnej komedii „Akademia Polityczna”. Na sali bawili się przedstawiciele różnych pokoleń, nie brakowało też młodzieży. – Przychodzę tutaj, żeby się dobrze bawić, ale także pomagać. Angażowanie się w organizację balu sprawia mi przyjemność, ponieważ lubię przychodzić do naszego Domu PZKO. Spotykam tu wiele bliskich mi osób – powiedziała jedna z uczestniczek balu, Weronika Swierczek.

Wyróżnikiem „Balu Papuciowego” w Jabłonkowie jest konkurs na najlepsze kaptcie. W tegorocznej prezentacji i tańcu konkursowym



Bal papuciowy w Jabłonkowie.

wzięło udział kilkanaście par. Goście swoje eleganckie buty zastąpili m.in. kapiami w postaci szydełkowanych myszy, czterech pór roku czy pluszowych wiewiórek. Pierwsze miejsce zdobyła para tańcząca w ekologicznych papuciach wykonanych z darów lasu, która w nagrodę otrzymała smaczny tort w kształcie pantofla.

Kolejnymi atutami balu są przede wszystkim dobra zabawa i domo-

wa kuchnia. Wielodaniową kolację w formie bufetu szwedzkiego przygotowali pezetkaowcy we własnym zakresie – Przez dwa dni gotowaliśmy dla stu osób. Każdy znajdzie tu coś dla siebie, są m.in. placki, jelito z kapustą, sznyce, żeberka, chińszczyzna, ale nawet indyjskie i tajskie sałatki przygotowane przez prezesa naszego koła Jana Ryłkę – powiedział odpowiadający za kuchnię, Stanisław Swierczek.

Przy muzyce DJ Bogdana Bartnickiego balowicze z bliska i daleka bawili się bez przerwy.

– Na ostatki do Jabłonkowa przyjeżdżamy od lat za zaproszeniem naszych długoletnich przyjaciół. Dzisiejszy bal jest wspaniały, zawsze zaskakuje mnie czymś nowym. U nas nie ma takich imprez w tradycyjnej formie – powiedział jeden z gości, Damian Adamczak.

MAGDALENA ĆMIEL

Kręcą sportowy dokument

Pod egidą Towarzystwa Turystyczno-Sportowego „Beskid Śląski” powstaje filmowy dokument na temat zaolziańskiego sportu. – Realizowany przez nas film ma przedstawić przebogata działalność sportową miejscowych Polaków i jesteśmy właśnie na półmetku tego projektu – mówi Henryk Cieślak, wiceprezes PTTS „Beskid Śląski”.

Zdjęcia rozpoczęły się ponad dwa lata temu. Dziś gotowych jest sześć odcinków. Docelowo ma ich być dziesięć. – Realizacja materiału trwa

długo, ponieważ musimy czekać, aż imprezy się odbędą. Z drugiej strony musimy zdobyć pieniądze, nie da się więc zakończyć tego projektu w jeden czy dwa sezony – tłumaczy Henryk Cieślak, który dodaje, że twórcy kładą główny akcent na współczesne wydarzenia sportowe, ale sięgają również do historii. – W czasach międzywojennych mieliśmy przecież fantastycznych działaczy, istniało dużo klubów, sekcji i grup sportowych. Chcemy zachować tę historię, bo pamięć ludzka bywa ulotna i spo-

ro faktów z czasem ulega zapomnieniu – stwierdza.

Henryk Cieślak jest autorem scenariusza. Realizacją filmu zajmuje się natomiast profesjonalna ekipa Ludka Ondruški z Czeskiego Cieszyna. Filmowcy „kręcili” już takie imprezy jak Zjazd Gwiazdzisty, mistrzostwa szkół w pływaniu czy turnieje tenisa dla dorosłych i dzieci. Filmowa ekipa gościła też m.in. w Karkonoszach, gdzie podpatrywała pobyt ekipy z Zaolzia na Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych.

– Powstaje naprawdę bardzo ciekawy materiał, który chcemy przedstawić jesienią. Goszcząc jednak na zeszłorocznym Światowym Sejmiku Działaczy Sportowych w Arłamowie – a spotkało się tam ponad sto osób z całego świata – zaprezentowałem 20-minutową, roboczą wersję tego filmu. Komentowano później, że nakręcony przez nas materiał może być wzorem dla innych i że zawieszamy poprzeczkę bardzo wysoko – żartuje wiceprezes „Beskidu Śląskiego”.

Nie ukrywa on jednak, że dużym problemem pozostaje zbieranie potrzebnych funduszy. A koszty przedsięwzięcia sięgają tysięcy koron. – Do tej pory głównymi sponsorami filmu są Konsulat Generalny w Ostrawie oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Warszawie. Cały czas jednak zbieramy pieniądze, bo dodatkowe fundusze znacznie przyspieszyłyby realizację przedsięwzięcia. Każde wsparcie jest więc dla nas bardzo cenne – stwierdza Cieślak.

WITOLD KOZDOŃ

Oleje na wyciągnięcie ręki

Najnowsze obrazy Pawła Wałacha można oglądać w galerii Domu Narodowego w Cieszynie. W czwartek odbył się wernisaż wystawy w galerii „Na piętrze”. Prace malarza przyszedli obejrzeć zaprzyjaźnieni twórcy z Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków w RC, miłośnicy sztuki z obu stron Olzy oraz przedstawiciele miasta Cieszyna.

Paweł Wałach, pochodzący ze Śmiłowic artysta, obecnie zamieszkały w Nydku, jest absolwentem wydziału plastycznego konserwatorium w Ostrawie. Należy do Stowarzyszenia Artystów Plastyków w RC, którego przez jakiś czas był prezesem. Ma na koncie liczne wystawy indywidualne i zbiorowe, tak-



W galerii Domu Narodowego prezentowane są obrazy Pawła Wałacha.

że w Polsce, m.in. w Wiśle, Jastrzębiu-Zdroju, Zawierciu, Tarnowskich Górach czy Częstochowie.

– To moja pierwsza wystawa indywidualna w Domu Narodowym, chociaż można tu było już zobaczyć moje prace w czasie wystawy SAP-u. Po zakończeniu wystawy obrazy prezentowane będą jeszcze przez jakiś czas w galerii sztuki „Puls” na Głębokiej w Cieszynie – powiedział Paweł Wałach. Jak dodał, w tym roku jego obrazy pojawią się jeszcze wśród prac kolegów z SAP-u na wystawach poplenerowych, bo artyści wybierają się m.in. na plener malarski do Czeskiego Krumlowa. Kolejną wystawę indywidualną malarz zrykuje w przyszłym roku.

Paweł Wałach zajmuje się przede wszystkim malarstwem olejnym, a jego ulubionymi tematami są beskidzkie krajobrazy oraz motywy góralskie. Na wystawie w Domu Narodowym można zobaczyć kilkanaście obrazów Wałacha powstałych w ciągu ostatnich trzech lat. Są na nich krajobrazy z Rzeki, Bukowca, Milikowa, Cieszyna, zobaczymy ponadto zaporę w Cierlicku i kościół w Gutach, a nawet krajobrazy włoskiego San Gimignano. Nie zbrakło też motywów góralskich, na obrazach „Zaloty”, „Bal gorolski” czy „Gorolska muzyka”. Wystawę można zwiedzać do 25 lutego.

(ep)

Zwycięski slalom pomiędzy słupkami rtęci

Dokończenie ze str. 1

– Nasze szkoły stawiają na sport i dla mnie to świetny sygnał, bo sport nie tylko hartuje organizm, ale uczy też pokory. A Zjazd Gwiazdzisty reprezentuje najszlachetniejsze wartości w sporcie – stwierdziła prezes „Beskidu”.

Do mety dotarli wszyscy narciarze uczestniczący w 44. Zjeździe Gwiazdzistym, ale aktualne pozostały przedzjazdowe pytania, które postawiliśmy na łamach naszej gazety. Zwłaszcza zaś wątek dotyczący finansowania imprezy. – Zjazd organizują tylko cztery szkoły – Bystrzyca, Jabłonków, Wędrzynia i Trzyniec. Te placówki muszą raz na cztery lata wyłożyć 300 tysięcy koron. To jest tak ogromny balast, że zapraszam do dyskusji na temat tego, jak organizować Zjazd w następnych latach – powiedział „GL” Roman Wróbel. – To ma być temat dla wszystkich naszych organizacji, nie tylko szkół. Chciałbym zaprosić do tych działań również Ambasadę RP w Pradze. Zresztą Konsulat Generalny RP w Ostrawie wiele dobrego zrobił już w tej materii – podkreślił Wróbel.

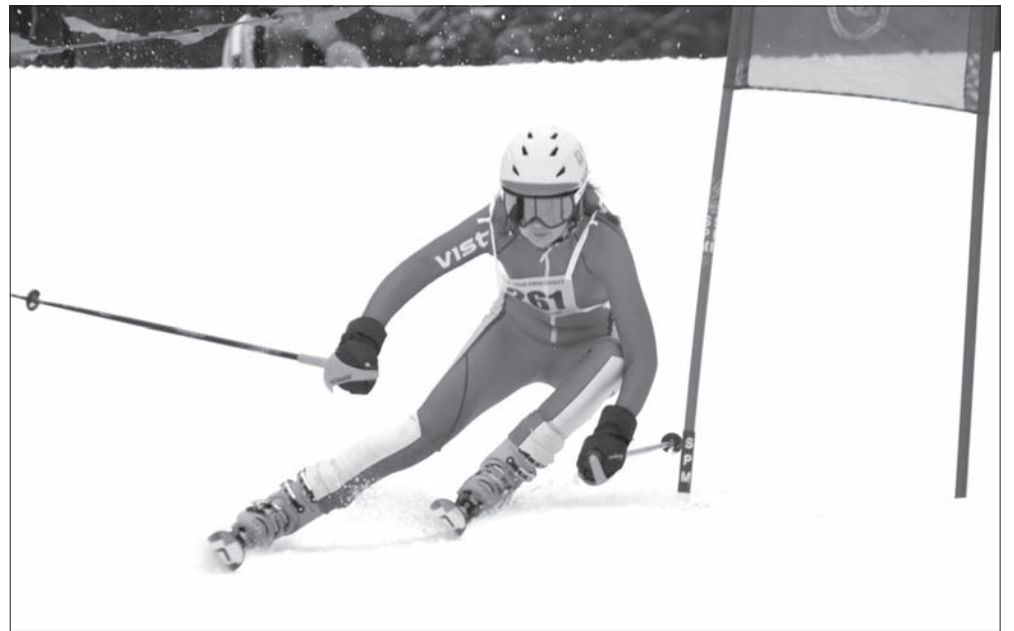
JANUSZ BITTMAR



Miłośnicy sportów zimowych na uroczystym apelu.



Viktoria Utikal z Czeskiego Cieszyzna.



Michaela Grim w kategorii klas 8-9 wywalczyła drugie miejsce.



Na trasie slalomu przedszkolak Michał Szymczek z Trzyńca.



Na podium dziewczyny w kategorii klas 6-7.

Wyniki 44. Zjazdu Gwiazdzistego w Mostach k. Jabłonkowa

➤ **SLALOM DZIEWCZYZNY** – kat. I: 1. Sara Folwarczna (Cz. Cieszyń) 38,16, 2. Izabela Kantor (Bystrzyca) 38,71, 3. Tiana Skupień (Jabłonków) 39,52. **Kat. II-III**: 1. Adriana Zimna (Jabłonków) 57,55, 2. Viktoria Grohmann (Gnojnik) 59,15, 3. Eliza Skupień (Jabłonków) 1:03,47. **Kat. IV-V**: 1. Małgorzata Szotko (Jabłonków) 52,96, 2. Anna Maria Filipek (Wędrzynia) 53,00, 3. Nina Katrušák (Cz. Cieszyń) 59,16. **Kat. VI-VII**: 1. Eliška Worková (Bystrzyca) 53,46, 2. Agnieszka

Szotkowska (Jabłonków) 53,57, 3. Aneta Mrózek (Cz. Cieszyń) 56,48. **Kat. VIII-IX**: 1. Agata Staszowska (Jabłonków) 1:12,25, 2. Michaela Grim (Gnojnik) 1:17,75, 3. Agnieszka Kiedroń (Wędrzynia) 1:21,54.

➤ **SLALOM CHŁOPCY** – kat. I: 1. Franciszek Jopek (Łomna Dolna) 33,53, 2. Szymon Ciešlar (Łomna Dolna) 36,07, 3. Marek Niemiec (Sibica) 36,74. **Kat. II-III**: 1. Viktor Bura-wa (Cz. Cieszyń) 1:00,09, 2. Adam Czudek (Bystrzyca) 1:00,85, 3. Damian Malczyk (Karwi-

na) 1:02,76. **Kat. IV-V**: 1. Dariusz Skupień (Jabłonków) 51,71, 2. Samuel Zogata (Bukowiec) 56,49, 3. Szymon Kulka (Jabłonków) 58,12. **Kat. VI-VII**: 1. Adam Branny (Jabłonków) 1:15,58, 2. Jakub Lysek (Wędrzynia) 1:16,17, 3. Chrystian Zimny (Jabłonków) 1:17,03. **Kat. VIII-IX**: 1. Michał Gaura (Cz. Cieszyń) 1:17,95, 2. Marek Krzemien (Bystrzyca) 1:19,49, 3. Daniel Krajčírík (Jabłonków) 1:19,58.

➤ **KLASYFIKACJA ŁĄCZNA**: 1. Jabłonków 283 pkt., 2. Cz. Cieszyń 251, 3. Bystrzy-

ca 197, 4. Wędrzynia 139, 5. Gnojnik 75, 6. Karwina 69,50, 7. Łomna Dolna 66, 8-9. Sibica i Oldrzychowice 35, 10. Trzyniec I 31, 11-12. Trzyniec VI i Błędowice 28, 13. Sucha Górna 25, 14. Bukowiec 23, 15. Mosty k. Jabłonkowa 19, 16. Stonawa 16,50, 17. Lutynia Dolna 13, 18. Olbrachcice 11, 19. Gródek 9, 20. Nawsie 6, 21. Ropica 4, 22. Cierlicko 3 pkt.

➤ **KLASYFIKACJA MEDALOWA**: 1. Jabłonków (5-1-5), 2. Czeski Cieszyń (3-0-2), 3. Bystrzyca (1-3-0). (Opr. jb)

Zapis doświadczenia pokoleniowego

Staraniem Książnicy Cieszyńskiej ukazał się drukiem „Dziennik” Andrzeja Cinciały, jednego z najważniejszych pionierów ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim. W piątkowej prezentacji kolejnego tomu serii „Bibliotheca Tessinensis” wzięli udział m.in. Józef Szymeczek, prezes Kongresu Polaków w RC, Andrzej Russ, prezes Macierzy Szkolnej oraz Stanisław Gawlik, szef Sekcji Historii Regionu działającej przy Zarządzie Głównym PZKO.

Dyrektor Książnicy, Krzysztof Szelong, podkreślił, że „Dziennik” Andrzeja Cinciały jest najstarszym tak obszernym cieszyńskim źródłem narracyjnym w języku polskim. – Kiedy natknąłem się na informację o jego istnieniu i zorientowałem, z czym mamy do czynienia, od razu podjąłem decyzję, że należy go opublikować – wspominał podczas promocji Szelong.

W piątkowej prezentacji obszernej, obejmującej dwa tomy publikacji uczestniczyła także dr Marzena Bogus, która przygotowała dzieło do druku na podstawie przekładu dokonanego przez Michaela Morysa-Twarowskiego i uzupełnionego przez redaktora naukowego tomu – prof. Janusza Spyra. Naukowcom towarzyszył również autor wprowadzenia językowego, prof. Zbigniew Greń.

– Odczytanie „Dziennika” wydawało się nam sprawą prostą w porównaniu na przykład z tekstami Szersznika. Tymczasem po dwóch latach pracy, kiedy wszystko dobiegało końca, okazało się, że w „Dzienniku” Cinciały znalazło się ponad 3 tysiące przypisów. Miały być dwa arkusze, a ostatecznie jest ich ponad 10, ale nie można było inaczej. Okazało się bowiem, że tekst jest tak wymagający, iż trzeba było wyjaśnić nie tylko zwroty językowe, ale przede wszystkim, co autor miał na myśli. Ówczesne realia,



Prace nad edycją „Dziennika” omówiła dr Marzena Bogus. Obok niej siedzą Janusz Spyra oraz Józef Szymeczek.

konteksty, całą masę jego indywidualnych sformułowań. Gdyby nie zespół, jaki utworzył się podczas tej pracy, nie podołałabym temu zadaniu – mówiła Bogus.

Redaktorka dodała, że Cinciała był poliglotą. – Jest taki fragment w „Dzienniku”, gdzie w dwóch zdaniach zastosował aż pięć języków. Trzeba się więc było mocno nagłowić. Pomagali nam tłumacze języka niemieckiego, francuskiego, łaciny i greki, a także języka włoskiego – wspominała.

Z kolei prof. Zbigniew Greń analizował „Dziennik” od strony językowej. – Kiedy porówna się fragment „Dziennika” z jego początku oraz fragment z końca, okaże się, że to dwa różne teksty i dwa różne języki. Można nawet odnieść wrażenie, że pisały go dwie różne osoby. To pokazuje, jaką drogę przeszedł ten młody człowiek. Początkowo jego polski był gwarowy, „po naszymu”. Cinciała założył sobie jednak, że nauczy się literackiego polskiego i był w tym konsekwentny.

W „Dzienniku” widać też tę pracę – mówił Greń.

Janusz Spyra zwracał dla odmiany uwagę na kwestie obyczajowe. „Dziennik” rejestruje bowiem przede wszystkim codzienność autora i pozbawiony jest dogłębnych refleksji na kwestie narodowe czy społeczne. Mimo to mimowolnie obrazuje zarówno proces formowania się osobowości Cinciały, jak i genezę poglądów właściwych członkom kręgów towarzyskich i społecznych, z którymi był podówczas

związany. Może więc być traktowany jako zapis doświadczenia pokoleniowego „cieszyńskich budzicieli”, który umożliwia poznanie początków procesu rodzenia się nowoczesnej świadomości narodowej.

– Na pierwszy rzut oka ten tekst może się wydać niezbyt interesujący, ponieważ historycznych danych jest w nim stosunkowo niewiele, a Cinciała opowiada o wszystkim nie wprost. Ale właśnie dlatego to źródło jest tak cenne – tłumaczył Spyra, dodając, że w „Dzienniku” znajdziemy wiele informacji na temat kwestii obyczajowych, towarzyskich czy wręcz intymnych. Dowiemy się z niego m.in., że młody Cinciała w młodości nabawił się „francy”, a Paweł Stalmach, po jednej z pijatyk „zarzygał mu kuchnię”.

„Dziennik” Andrzej Cinciały stanowi drugą z cyklu trzech edycji, jakie Książnica Cieszyńska zamierza wydać w serii „Bibliotheca Tessinensis” w ramach projektu finansowanego ze środków „Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki” Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w Warszawie. Cykl zapoczątkowany został w 2014 r. edycją źródeł dotyczących biografii oraz dorobku ks. Leopolda Jana Szersznika, a zakończy go w tym roku publikacja protokołów z posiedzeń plenarnych Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. WITOLD KOZDŃ

Panie Michale, dziękujemy

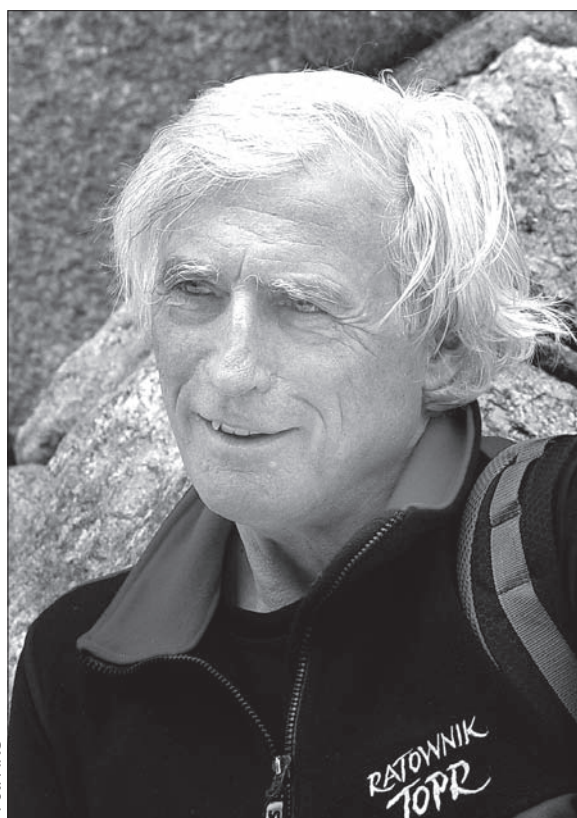
Wczoraj w Zakopanem pochowano zmarłego 1 lutego Michała Jagiełłę, byłego wiceministra kultury, długoletniego dyrektora Biblioteki Narodowej w Warszawie, pisarza, publicystę, taternika oraz miłośnika Zaolzia. – Myślę, że nasz region miał w osobie Michała Jagiełły wielkiego przyjaciela. Niestety straciliśmy go – mówi Helena Legowicz z Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie.

Michał Jagiełło urodził się w 1941 r. w Janikowicach pod Krakowem. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poza literaturą jego wielką miłością były góry. W latach 1964-1974 mieszkał w Zakopanem, gdzie w latach 1972-74 był naczelnikiem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. W 1975 r. przeniósł się do Warszawy. 1 listopada 1989 r. na wniosek ministra kultury i sztuki Izabeli Cywińskiej ówczesny premier Tadeusz Mazowiecki mianował Jagiełłę podsekretarzem stanu w resorcie kultury.

Funkcję tę pełnił w kilku kolejnych rządach do października 1997 r. Od czerwca 1998 r. do marca 2007 r. kierował zaś Biblioteką Narodową w Warszawie. Jagiełło interesował się wielokulturowością dawnej i obecnej Polski, mniejszościami narodowymi w kraju oraz współpracą z Polakami rozszanymi po świecie.

– Osobiście poznałam go na początku lat 90., gdy był wiceministrem kultury. Pamiętam spotkanie w „Piaście”. Pytał wówczas, jak Polska może nam pomóc. Rozmawialiśmy o gazetach i czasopiśmie, bo to był wówczas dla nas problem. Rozmowa była bardzo rzeczowa i odebrałam go jako bardzo kompetentnego urzędnika, który od razu powiedział, w czym może pomóc, a w czym nie – wspomina Legowicz.

Nasza rozmówczyni ponownie spotkała się z Jagiełłą, gdy ten objął posadę dyrektora Biblioteki Narodowej w Warszawie. – Nasze kontakty stały się wtedy częstsze, a książki dla Zaolzia znalazły się w spektrum jego zainteresowań. W efekcie Biblioteka Regionalna wzbogaciła się wówczas o wartościowe pozycje. Jako dyrektor Biblioteki Narodowej Jagiełło gościł też na Zaolziu oraz wspie-



Michał Jagiełło przez lata był związany z Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym.

rał działania Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki. Wydawnictwo Biblioteki Narodowej regularnie brało na przykład udział w Wystawach Polskiej Książki – wspomina Legowicz.

Zaolziańscy bibliotekarze bywali również regularnie zapraszani do udziału na konferencjach naukowych poświęconych mniejszościom narodowym. – Jagiełło bywał u nas również po odejściu z Biblioteki Narodowej na emeryturę. Jako poeta gościł m.in. w Kawiarence pod Pegazem towarzyszącej Wystawie Polskiej Książki. Po raz ostatni spotkaliśmy się natomiast, gdy był gościem Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego. Moje spotkania z Michałem Jagiełłą były jednak tak częste, że dziś zacierają mi się ich daty. Zapamiętałam go nie jako urzędnika czy dyrektora, lecz człowieka, z którym zawsze można było ciekawie porozmawiać – wspomina Legowicz. (wik)

Bądźmy dumni z bycia »stela«

Jaki wpływ miała na obecny kształt Śląska Cieszyńskiego rewolucja przemysłowa, jak procesy z nią związane kształtowały jego wielokulturowość i różnorodność etniczną? O tym wszystkim można się było dowiedzieć podczas lutowego spotkania Międzygeneracyjnego Uni-



Andrzej Lis

wersytetu Regionalnego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Gościem spotkania był dr Andrzej Lis, który wygłosił wykład pt. „Sytuacja społeczno-gospodarcza i polityczno-narodowościowa na Śląsku Cieszyńskim na przełomie XIX i XX wieku”.

Gość MUR-u wyjaśniał, jak to się stało, że Śląsk Cieszyński przekształcił się w jeden z najbardziej rozwiniętych przemysłowo regionów Monarchii Austro-Węgierskiej, który w blisko 90 proc. pokrywał na przełomie XIX i XX wieku zapotrzebowanie cesarstwa na węgiel. Opowiadał, jak rozwijały się przemysły włókienniczy, sukienniczy lub hutnictwo i jak to wszystko pociągało za sobą napływ ludności z innych części monarchii. – To powodowało napięcia narodowościowe, a także społeczne. Szefami lub urzędnikami byli bowiem zazwyczaj Niemcy lub Czesi, a robotnicy byli Polakami – podkreślał Lis. Przypominał też, że dzięki rozwojowi gospodarczemu region bogacił się, bogacił się też jego mieszkańcy i coraz bardziej zależało im na kształceniu swoich dzieci. W związku z rozwojem przemysłu zmieniała się i mechanizowała wieś, z której coraz więcej ludności przenosiło się do miast.

– To wszystko powodowało, że mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego od ludzi z innych regionów Polski, zwłaszcza z dawnego zaboru rosyjskiego. Uważam, że możecie być dumni z tego, że jesteście „stela” – zakończył swój wykład.

Kolejne spotkanie odbędzie się 10 marca. Jego gościem będzie prof. Karol Daniel Kadłubiec, który przedstawi swoją najnowszą książkę: „W cieszyńskim mateczniku”. (kor)

Quo vadis Zaolzie?

W 1848 roku na Zjeździe Słowiańskim w Pradze cieszyński Paweł Stalmach stwierdził: „Musimy świadomi być tego, żeśmy między Słowianami – Polacy, między Polakami – Ślązacy”. Z dzisiejszej perspektywy takie stwierdzenie wydaje się banalne, jednak byli tacy, którzy tę „oczywistą oczywistość” kwestionowali. Józef Koźdoń, założyciel i przywódca Śląskiej Partii Ludowej, stwierdził w 1910 r. z trybuny Śląskiego Sejmu Krajowego w Opawie: „Nie znamy polskiej patriotyzmu, nie znamy polskiej ojczyzny. Chcemy być wolni, jako ojcowie nasi wolni byli od przemocą narzuconych nam wszechpolskich wpływów i hegemonii”. Dodał przy tym – co bawi mnie niezmiennie odkąd pierwszy raz zetknąłem się z tym stwierdzeniem – iż: „lud boi się nie Niemców, ale „galicyjskich porządków”, panowania szlachty, pod którym jest pustka, nędza, przerażająca ciemnota i despotyzm urzędowy”.

Dlaczego o tym piszę? Poglądy przedwojennego burmistrza Cieszyńskiego Cieszyna przypominały mi się po lekturze „Wizji 2035”, czyli strategii rozwoju polskości na Zaolziu. Dokument powstały z inicjatywy nieformalnej grupy autorów i zatwierdzony przez Radę Kongresu Polaków w RC diagnozuje kondycję polskiej mniejszości narodowej na Śląsku Cieszyńskim oraz stara się nakreślić strategiczne cele, jakie stoją przed tutejszymi Polakami. I po imieniu nazywa problemy. Autorzy publikacji postulują sanację języka polskiego na Zaolziu, podkreślając, że język jest jednym z najważniejszych, o ile nie najważniejszym tzw. obiektywnym czynnikiem narodotwórczym. Przykład Józefa Koźdonia pokazuje jednak, że sam język może nie wystarczyć. Ekspozował te kwestie zresztą sam Koźdoń. Walczył z ideami Pawła Stalmacha nie kwestionował faktu, iż cieszyńscy Ślązacy posługują się na co dzień językiem polskim. Jego zdaniem bynajmniej nie uprawniało to jednak do twierdzenia, iż Ślązacy i Polacy stanowią jeden naród.

„Wspólność językową uważamy za nie miarodajną, ażeby można z niej wysunąć tego rodzaju następstwa, a w ostatecznym razie możemy przeciwstawić jej naszą wiekową wspólność kulturalną z ogniskiem kultury zachodnio-europejskiej” – przekonywał, powołując się na przykład Niemców i Szwajcarów, którzy choć posługują się na co dzień tym samym językiem, jednym narodem jednak nie są.

No właśnie... Z tego powodu – moim zdaniem – równie ważne co język są relacje, jakie łączą Zaolziaków z Polską. Oczywiście trudno o wspólnotę doświadczeń, tym bardziej jednak potrzebna jest wspólnota wartości. A z tą jest naprawdę bardzo źle. Polaka z Polski na Zaolziu szokuje wiele rzeczy i nie jest to bynajmniej

codzienny język. Szokuje raczej to, co i jak Zaolziacy myślą o Polsce.

Autorzy „Wizji 2035” dostrzegają ten problem. Piszą: „Polska w duchowości zaolziańskiej kryje się po zakamarkach. Polska jest na Zaolziu nieobecna i dlatego jest postrzegana tylko przez bazy, sklepy, targowiska i dlatego nie ma na Zaolziu ani w Czechach znaczącej rangi, co, rzecz jasna wpływa na to, jak ją oceniają”.

To bardzo dyplomatyczne stwierdzenie, ale nie o krzywdzące stereotypy chodzi. Tym, co szokuje najbardziej, jest kompletny brak nawet elementarnej wiedzy na temat współczesnego oblicza kraju nad Wisłą. Jeśli zaś chodzi o stosunek do Macierzy, to wydaje mi się, że celnie oddaje go stwierdzenie: „Polska jest ojczyzną naszych przodków”. Można dodać, został więc już jedynie sentyment.

Ze stereotypami można jednak skutecznie walczyć, czego dowiódł Paweł Stalmach i garstka XIX-wiecznych działaczy narodowych. Niestety dziś sami działacze już nie wystarczą. Promocją Polski na Zaolziu, ale także Zaolzia nad Wisłą, powinien się zająć profesjonalny ośrodek. I ten obowiązek powinno przyjąć na siebie polskie państwo. Oczywiście twórcy „Strategii 2035” zdają sobie z tego sprawę. „Sprawa Zaolzia zawsze była politycznie delikatnym problemem, ale to wcale nie usprawiedliwia pasywności Macierzy w stosunku do niego. Fakt, że w naszym regionie działa British Council, Institut Français, Goethe Institut, ale nie ma takiej instytucji z Polski, należy do trudno zrozumiałych paradoksów. Nikt nawet nie wie, że w Pradze istnieje Instytut Polski. Dlaczego nie obejmuje swoją działalnością Zaolzia, nikt nie rozumie. Oto kolejny absurd polskiej polityki kulturalnej”.

Dlaczego nie obejmuje Zaolzia? Ponieważ Polacy czują się wobec Czechów trochę winni (i być może dlatego tak ich lubią). Winni za rok 1938, ale przede wszystkim za rok 1968. Równie ważny jest jednak fakt, że polska opinia publiczna doskonale zdaje sobie sprawę ze złej sytuacji mniejszości polskiej na Litwie. Nad Wisłą powszechnie wiadomo o problemach Polaków na Białorusi czy na Wyspach Brytyjskich i za tą wiedzą idą konkretne działania polskich władz i organizacji pozarządowych. O Zaolziu natomiast cisza. O istnieniu tutaj mniejszości polskiej wie nad Wisłą garstka specjalistów. O jakichkolwiek problemach nie wie nikt. Ale i skąd Polacy mają to wiedzieć? Dopóki Zaolziacy głośno nie przyznają, że potrzebują pomocy, ekstrawersparcia nie otrzymają. Pytanie więc, czy Zaolziacy potrzebują pomocy z zewnątrz, czy też zamierzają wyjść z kryzysu własnymi siłami? Czy mają ochotę otworzyć się na Polskę, ale stworzyć nie tylko na swoich własnych zasadach?

WITOLD KOŹDOŃ

freak show



Świat 2036

DAREK JEDZOK, www.blog.jedzok.com

Jak co roku na początku stycznia przygotowaliśmy dla Państwa porcję świeżych wiadomości z przyszłości. Jaka będzie Polska i świat za 20 lat?

➤ Sąd Najwyższy potwierdził wyroki wszystkich czterdziestu osób oskarżonych o antypolskie postawy, stosowanie antykonceptji i uprawianie kolarstwa. Wszyscy skazani zostaną zesłani do Sosnowca.

➤ W Czechach odbyły się pierwsze wybory po reformie systemu głosowania. Nowym prezydentem jest Tonda-Sehna14, Youtuber z Pragi, którego zdjęcie wyborcze zdobyło 2 miliony lajków i 120 tysięcy komentarzy. Kandydat, bardzo zaskoczony wynikiem, wystąpił wieczorem na swoim kanale z orędziem „WTF? LOL!”.

➤ Radni Paryża rozwiązali problem przepełnionych więzień. W tym roku zastąpili sylwestrowe fajerwerki zdalnym detonowaniem pojmanych zamachowców-samobójców,

wystrzelianych nad Wieżę Eiffla przy użyciu katapulty.

➤ W wywiadzie dla miesięcznika „Viva!” góral wyznał, że mu nie żal i że w chwili obecnej wyklucza powrót do hal.

➤ W ramach akcji „Nowa generacja, nowy patriotyzm” przygotowany został alternatywny hymn dla młodzieży licealnej. Od dzisiaj w wybranych uroczystościach państwowych „Mazurek Dąbrowskiego” zastąpi nowa kompozycja pod tytułem „Polska wymiata, biczes”.

➤ W dwa lata po wprowadzeniu obowiązku udziału w miesięcznicach smoleńskich rząd przegłosował ustawę o tzw. godzinie smoleńskiej. W każdej pełnej godzinie zostanie zatrzymany ruch na wszystkich ulicach kraju, by obywatele mogli w skupieniu wysłuchać sześćdziesięciominutowej składanki przemówień św. Lecha Kaczyńskiego.

➤ W połowie lutego prezydenci 30 krajów świata spotkają się w Leju Mińskim, by wziąć udział w obchodach dziesiątej rocznicy pierwszego, a zarazem ostatniego testu białoruskiej broni atomowej.

* Udało się ustalić tożsamość jednego z koreańskich turystów, który zmarł w wyniku zatrucia ginemem w jednym z warszawskich klubów. Policja obecnie ustala, z kim pan Kim ten gin tam pił.

➤ „Stanowczo zaprzeczam pogłoskom o kryzysie ekologicznym” – ogłosił w trakcie konferencji prasowej polski minister ochrony środowiska. Przy okazji zapowiedział kilka kosmetycznych zmian. Nowa ustawa zmieni definicję „lasu” na „skupisko jednego lub więcej drzew”, a Państwowe Gospodarstwo Leśne przejdzie pod nowy departament Państwowych Stepów i Rumowisk.

Zaproszenie na szychtę

Zabytkowa Kopalnia Węgla Guido w Zabrze, będąca jedną z największych turystycznych atrakcji Śląska, sięga coraz głębiej i uruchomiła trasę dla osób spragnionych solidnej porcji wrażeń. „Poziom 355” to górnicza szychta w pełnym rynsztunku.

Otwarta w czwartek trasa stanowi fragment nowej, liczącej ponad kilometr i niedostępnej dotąd części

kopalni. To unikalna trasa, surowa, trudniejsza od dotychczasowych – podkreślał w trakcie konferencji prezentującej „Poziom 355” – dyrektor Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, Bartłomiej Szewczyk.

– Jesteśmy dumni z naszej przeszłości. Dziesięć lat temu władze regionu postanowiły, że Szlak Zabytków Techniki stanie się wizyj-

szej rezerwacji. Każdy z uczestników wyjątkowej górniczej szychty przed zjazdem do nieczynnych od lat wyrobisk otrzyma ubiór ochronny: sztygarski strój, flanelową koszulę, gumki, hełm i lampę ułatwiającą przemieszczanie się w mrocznych korytarzach. Wędrówka po najgłębszych zakamarkach kopalni zajmuje jej uczestnikom ok. 3 godzin, w trakcie których czeka na nich wie-



Kopalnia Guido w Zabrzu sięga coraz głębiej i uruchamia trasę dla osób spragnionych solidnej porcji wrażeń.

kopalni. Obszar ściany wydobywczej, eksploatowanej w celach szkoleniowo-badawczych w drugiej połowie ubiegłego wieku, został udostępniony zwiedzającym w praktycznie niezmiennych postaci.

– Do dzisiaj najgłębiej położoną trasą górniczą w Europie, dostępną dla turystów, był poziom 320 tutejszej Kopalni Guido w Zabrzu. Teraz sięgamy jeszcze głębiej, oferując naszym gościom efekt zbliżony do autentycznych warunków panujących w rejonie eksploatacyjnym

tówką i konsekwentnie zmierzamy w tym kierunku. Dajemy nowe funkcje starym, często zniszczonym i popadającym w ruinę obiektom i sprawiamy, że otrzymują nowe życie. Kopalnia Guido to jedna z najjaśniejszych gwiazd na szlaku, a możliwości jakie oferuje ucza, bawi i zachęcają do poznawania bogatej historii tego regionu – przekonywał marszałek województwa śląskiego, Wojciech Saługa.

Trasa przeznaczona jest dla osób pełnoletnich i wymaga wcześniej-

le atrakcji, m.in. przeniesienie kilkudziesięciokilogramowego rurociągu, przycięcie drewnianego stempla czy naprawa przenośnika taśmowego. Wszystko to w nienaruszonych zębem czasu kopalnianych przestrzeniach. Punktem kulminacyjnym wyprawy jest przejście przez liczącą ponad 100 metrów ścianę węglową. Organizatorzy oferują również łatwiejszy wariant wycieczki, tzw. „Mroki Kopalni”, polegający na zwiedzaniu trasy bez elementów górniczej szychty. (wik)

Derby przesądziły przewagi liczebne

2:2. Tyle że nie na taflę, a w statystykach wzajemnych meczów. Na placu gry w niedzielnych hutniczych derbach hokeiści Witkowic pokonali Trzyniec w dogrywce 2:1, odrabiając nieco straty do dziesiątej w tabeli Komety Brno. „10” to dla ekstrakligowych hokeistów magiczna liczba, nie tylko w tym sezonie. Dziesięć najlepszych drużyn przebieje się bowiem do fazy pucharowej, reszta może przedwcześnie zacząć bilansować. Do końca fazy zasadniczej Tipsport Ekstraligi pozostało jeszcze osiem kolejek. W najbliższej, po przerwie reprezentacyjnej, Stalownicy Trzyniec podejmują Liberec (16. 2.), zaś Witkowice zmierzają na wyjeździe z Pilzнем (17. 2.).

W Ostrava Arenie punkty potrzebne były obu zespołom. Gospodarzom ciut więcej, gdyż po słabszej formie w styczniu podopieczni Ladislava Svozila znaleźli się poza strefą zapewniającą grę w play off. W derbach, zgodnie z oczekiwaniami, dominowały defensywy oraz golkiperzy. W sytuacjach kryzysowych, pod presją zawodnicy woleli wybić krążek na oślep, byle jak najdalej od własnej bramki. Nagimnastykowali się tak Patrik Bartošák w bramce Witkowic, jak również Peter Hamerlík. Słowacki golkiper Stalowników Trzyniec przyczynił porażki upatrywał w sporej liczbie przewag Witkowic. – Popelniliśmy niepotrzebnie dużo fauli. W dodatku fauli z kategorii głupich, które nie ratowały nas z opresji – powiedział nam Hamerlík. Podczas przewagi 5 na 3 gospodarze wyrównali, zaś w dogrywce w układzie sił 4 na 3 przesądziło o wygranej. Piękną bramkę zdobył Rostislav Olesz, który strzałem w stylu golfisty Tigera Woodsa wyrównał do dystansu na 1:1.

Ostrawianie w trzeciej tercji śmiało zaatakowali trzyniecką bramkę, tyły krył im bowiem znakomity w derbach Patrik Bartošák. Jego staro-nowy debiut w Ostrava Arenie robił wrażenie. Bartošák obronił 36 strzałów, rewelacyj-



Pod bramką Witkowic Vladimír Dravecký.

nie radził sobie zwłaszcza w zamieszaniach podbramkowych. Pod wodzą Jiřego Dopity styl gry Trzynieca zmienił się radykalnie. Stalownicy grają ostro, z nastawieniem na defensywę. Pod bramką rywala zawsze co najmniej jeden hokeista zasłania widok golkiperowi. – Chcemy grać nowoczesnie. Wrażenia z derbów są raczej pozytywne, cieszymy się z punktu wywalzonego w regulaminowym czasie gry – zaznaczył Jiř Dopita w pomeczowej analizie. Heroiczną postawą wykazał się w derbach Jiř Polanský, zdobywca jedynego gola dla Trzynieca, który jeszcze na kilkadziesiąt minut przed meczem nie wiedział, czy w ogóle pojawi się w Ostrawie z zespołem. – Chciałem pomóc drużynie, ale zarazem myślałem błędnie w zupełnie innym miejscu. Do szpitala w ciężkim stanie trafił bowiem mój dziadek. Ten gol dedykuję jemu – zdradził Polanský.

W ekstrakligowej przerwie zarezerwowanej dla dwumeczu reprezentacji RC z Rosją (pojutrze w Werk Arenie, w sobotę w Ostrava Arenie) hokeiści Trzynieca nastawiają się na regenerację. Na liście kontuzjowanych hokeistów w dalszym ciągu znajdują się bowiem obrońcy Tomáš Linhart, Rostislav Klesla i Vladimír Roth. Optymistyczne prognozy w przypadku Klesli i Rotha dotyczą dwóch tygodni rekonwalescencji, z kolei Linhart mógłby wrócić do gry w meczu z Libercem zaplanowanym na 16 lutego. Z grona napastników kontuzja przyhamowała Jana Sýkorę, który według najczarniejszego scenariusza sezon skreśli na straty. Sýkora ucierpiał w feralnym meczu z Karłowymi Warami, po faulu ze strony Marka Baránka bezpośrednio z lodowiska trafił do szpitala z pogruchoaną ręką.

JANUSZ BITTMAR

TIPSPORT EKSTRALIGA

WITKOWICE TRZYNIEC 2:1 (d)

Tercje: 0:0, 0:1, 1:0. Bramki i asysty: 48. Olesz (Sloboda, Balán), 62. Sloboda (Kudělka) – 28. Polanský (Hrabal, Nosek).

WITKOWICE: Bartošák – Kudělka, Čerešňák, Philipp, Štencel, L. Kovář, Sloboda – Szturc, Balán, Olesz – Kucsera, Kolouch, Vandas – Hovorka, Burger, Zdráhal – P. Kafka, M. Hlinka, Tomi.

TRZYNIEC: Hamerlík – Nosek, Hrabal, M. Doudera, Galvas, Slovák, Stehlík, L. Doudera – Irgl, Kopecký, Dravecký – Svačina, Žejdl, Matuš – Rákos, Plíhal, Rufer – Tybor, Polanský, Adamský.

Lokaty: 1. Liberec 96, 2. Sparta Praga 88, 3. Hradec Kr. 77, ... 9. Trzyniec 61, 10. Kometa Brno 58, 11. Witkowice 53 pkt.

W Karwinie zauroczeni badmintonem

Petr Koukal wywiązał się z roli faworyta mistrzostw RC w badmintonie, które od piątku do niedzieli rozgrywane były w karwińskiej hali Stars. W emocjonującym finale doświadczony reprezentant RC pokonał w trzech setach (2:1) wychowanek czeskokocieszyńskiego badmintonu, Adama Mendreka. Mendrek w półfinale wyeliminował pierwszą raketę RC, Milana Ludíka. Wśród kobiet ze zwycięstwa radowała się Kristína Gavnholt trenująca na co dzień w Danii. – Badminton cieszy się w Danii sporą popularnością. W zasadzie przegrywa rywalizację tylko z piłką ręczną – zdradziła złota medalistka mistrzostw RC, która w finale uporała się w dwóch setach z Zuzaną Pavelkovą.

Na wysokości zadania stanęli w Karwinie organizatorzy czeskiego czempionatu. – Logistyka turnieju była na najwyższym poziomie. Dopisała też publiczność, czułem się u was w Karwinie znakomicie – podkreślił Petr Koukal, dla którego był to dziewiąty złoty medal mistrzostw RC. – I chyba ostatni. W przyszłości już nie zamierzam brać udziału w rodzimym czempionacie. Niech o medale walczą młodzi ode mnie. (jb)

PIŁKARSKIE SPARINGI

MFK KARWINA NADWIŚLAN GÓRA 4:1

Do przerwy: 3:1. Bramki: 21. Janečka, 34. Urgela, 36. Fiala, 73. Vaněk – 19. Skroboł. Karwina: Pastornický – Janečka (46. Vaněk), Panák, Tóth (46. Moskál), Eismann (46. Moravec) – Fiala (46. Puchel), Glaser (46. Sedlák), Šisler (46. Budínský), Duda – Juřena (46. Nimely), Urgela (46. Pospěch).

Drugoligowa Karwina w konfrontacji z uczestnikiem trzeciej najwyższej klasy rozgrywek w Polsce miała w miarę ułatwione zadanie. W miarę, bo na prowadzenie wyszli goście, wykorzystując kiks karwińskiej defensywy. Po wyrównującym trafieniu Janečki na boisku zadomowiła się już tylko jedna drużyna. – To nasze drugie zwycięstwo w zimowym serialu sparingowym. W dodatku pierwsze wywalzone przed własną publicznością – zaznaczył trener MFK, Jozef Weber. Polski rywal w drugiej połowie kompletnie opadł z sił.

PIAST GLIWICE FOTBAL TRZYNIEC 1:2

Do przerwy: 0:1. Bramki: 53. Mak – 32. Dedič, 57. Motyčka. Trzyniec: Adamuška (46. Paleček) – Avdič, Benetka (72. Velner), Ceplák, Dedič (79. Kučera), Hloch, Janošik, Janošcin, Malcharek (70. Latocha), Motyčka (62. Samiec), Teplý (62. Salachna).

Czyżby zasłona dymna przed startem ekstraklasy? Tak też można podejść do przegranej sprawdzianu generalnego lidera T-Mobile Ekstraligi z drugoligowym Trzyncem. Piast Gliwice zagrał przy zamkniętych trybunach, do mediów nie trafiła też żadna oficjalna lista piłkarzy nominowanych do tego spotkania. Trzyncanie zagraли niemniej bardzo ambitnie, uzyskując po strzale Dediča prowadzenie, zaś po akcji Motyčki pamiątkową tarczę. Jutro podopieczni Karla Kuli i Martina Zbončáka podejmują na Lešnej w kolejnym meczu kontrolnym HFK Ołomuniec (17.00). (jb)

Juniorski rekord RC w Beskidzkiej Poprzeczce

Rekord RC w kategorii juniorek był najlepszą reklamą kolejnej edycji Beskidzkiej Poprzeczki, międzynarodowego mityngu skoku wzwyż w trzynieckiej Werk Arenie. Czeszka Michaela Hrubá wynikiem 194 cm nie tylko wygrała rywalizację w kobiecym sektorze mityngu, ale poprawiła również młodzieżowy rekord RC. W gronie mężczyzn ze zwycięstwa radował się Włoch Gianmarco Tamberi, który jako jedyny w czternastoosobowej stawce zawodników poskromił poprzeczkę na wysokości 233 cm. Przed zawodami w rejonie 230 cm celował również Polak Sylwester Bednarek, w końcu jednak były brązowy medalista mistrzostw świata w Berlinie musiał się zadowolić wynikiem 217 cm.

– Halowe mityngi w tym sezonie mają mi służyć do poprawy techniki. Moim nadrzędnym celem jest awans do igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro – powiedział „Głowski Ludu” Bednarek. – Minimum do uzyskania przepustki to 229 cm i myślę, że stać mnie na awans. W zeszłym sezonie

zaliczyłem już 231 cm, echa dawnej kontuzji są coraz słabsze – podkreślił polski skoczek, który od stycznia przygotowuje się z nowym trenerem, Michałem Ličwinką. Dobrą formę na starcie halowego sezonu potwierdził Włoch Gianmarco Tamberi, który oprócz Trzynieca triumfował również trzy dni wcześniej podczas mityngu w Bańskiej Bystrzycy. Tam-

beri za pierwszym podejściem pokonał 233 cm, a następnie próbował pobić rekord Beskidzkiej Poprzeczki. 236 cm było jednak poza zasięgiem sympatycznego Włocha. – Najadłem się trochę strachu na wysokości 231 cm, bo dopiero w trzeciej próbie udało mi się skoczyć bezbłędnie. Atmosfera w hali była jednak wspaniała, między innymi kibice właśnie

dodali mi otuchy w najważniejszych momentach rywalizacji – stwierdził włoski zwycięzca Beskidzkiej Poprzeczki. Na drugim miejscu uplasował się Grek Konstadinos Baniotis (231), trzecią lokatę wywalczył reprezentant Ukrainy Andrej Proczenko (228).

Tegoroczna Beskidzka Poprzeczka, pomimo nieobecności zdyskwalifikowanych w tym sezonie rosyjskich lekkoatletów, ponownie zdała egzamin. Kibice w Werk Arenie mieli okazję obejrzeć wybuchową mieszankę młodości i doświadczenia. Dla 18-letniej Czeszki Michaeli Hrubej trzyniecki mityng był świetną okazją do sprawdzenia sił ze starszymi zawodniczkami w peletonie skoku wzwyż. – Przeżyłam kolejny przyjemny szok w tym sezonie – stwierdziła Michaela Hrubá. – Czułam, że mogę skoczyć wysoko, ale że aż tak wysoko, o tym nie pomyślałam – dodała Czeszka, która wyprzedziła w klasyfikacji Brytyjkę Morgan Lake (192) oraz Szwedkę Sofię Skoog i Nigeryjkę Doreen Amatę (190). (jb)



Zwycięski skok Michaeli Hrubej.

Fot. PETR RUBAL